

Józef F. FERT

W BURSZTYNIE METAFORY – W GRUDZIE ZIEMI...<sup>\*</sup>  
Nad wyborem wierszy Jacka Trznadla<sup>1</sup>

Na początek parę słów Piotra Kuncewicza z jego antologii mikroportretów polskiej współczesności poetyckiej: „Poezja Trznadla nie należy do łatwych. Niemal bez reszty pogrążona w pejzażu wewnętrznym [...]. Istotne rozróżnienie między snem a jawą nie zawsze odpowiada, co jest czym, a jasność przeciwstawiana ciemności często sama okazuje się mroczna”<sup>2</sup>.

I jeszcze kolejne zdanie z tej książki, a to w związku z moim pragnieniem umieszczenia twórczości poetyckiej Trznadla na mapie literackiej naszych czasów: „Pokolenie to [tj. pokolenie „Współczesności”<sup>3</sup>, w którego kręgach,

jak sądzę, należy umieszczać naszego poetę – J. F.<sup>4</sup>] pamiętało wojenne bezradne dzieciństwo i szkołę milczenia, jaką przeszło w latach stalinizmu. Może więc było najbardziej ze wszystkich zgodliwe, może cyniczne, a może przestraszone. Mniejsza o konsekwencje personalne [...], lecz taka edukacja nie mogła nie zostawić piętna w literaturze”<sup>5</sup>.

I może jeszcze jeden cytat: „Pokolenie niewiele wesołego miało do powiedzenia. [...] większość chroniła się pod płaszczkiem ironii, wołała lumpa zamiast bohatera pozytywnego, pogrążało się w sobie, w rozmyślaniach o śmierci lub daremnej miłości. Świat dookoły był szary [jak w wierszach Andrzeja

<sup>\*</sup> Pierwotna postać tego tekstu powstała w związku ze spotkaniem autorskim Jacka Trznadla 19 lutego 2004 roku na Czwartku Literackim zorganizowanym przez lubelski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w lubelskim Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza.

<sup>1</sup> J. Trznadel, *Utajone w oddechu. Wiersze wybrane*. Wydawnictwo Test, Lublin 2003, ss. 457.

<sup>2</sup> P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 3, *Poezja polska od 1956*, Tower Press, Warszawa 1993, s. 243n.

<sup>3</sup> „Współczesność” – czasopismo literacko-artystyczne wydawane w Warszawie w latach 1956-1971.

<sup>4</sup> Podczas Czwartku Literackiego w Lublinie Jacek Trznadel dystansował się od moich sugestii wiązania go z kręgiem „Współczesności” i mimo późniejszych „poufnych rozmów” nie osiągnęliśmy kompromisu w tej kwestii. No cóż – ja wyrosłem z zupełnie innych „kręgów”.

<sup>5</sup> Kuncewicz, dz. cyt., s. 15n.

Szmidta, dodaje Kuncewicz – J. F.]. [...] Szarość jest na sztandarze Szmidta, ale czy nie była kolorem całej formacji? Wszystko to razem musiało doprowadzić aż do oskarżenia o turpizm, kult brzydoty, a też smutku i śmierci”<sup>6</sup>.

Stanisław Grochowiak – poeta-symbol pokolenia „Współczesności”, podejmując rękawicę rzuconą „młodym” przez „klasyka” awangardy Juliana Przybosia (dodajmy, że katalizatorem polemiki stał się wiersz Przybosia *Oda do turpistów*<sup>7</sup>), wykazywał bezzasadność zaczepki starszego kolegi: „bitwy o taką lub inną poetykę (w sensie konstrukcji wiersza) wygasły już na całym świecie, a spór przeniósł się w dziedziny bardziej podstawowe, a równocześnie sublimowane: funkcja społeczna poezji, poezja i moralność, poezja i cywilizacja”<sup>8</sup>.

W innym miejscu swego manifestu dorzucił gorzką i ironiczną diagnozę: „Nie okłamujmy się. Żyjemy w Polsce, która z wielu uzasadnionych przyczyn jest krajem ludzi biednych i w tym sensie «chorych», «brzydkich» i «kalekich». «Słońce nad Morzem Śródziemnym» stanowi luksus dostępny tylko wycieczkowiczom z «Transylwanii»”<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, s. 18n. Ale dlaczego Kuncewicz nie stawia pytania na przykład o głębinowe przyczyny wyboru „szarości” czy „brzydoty”? Może to był jedyny margines wyboru? I co z tego wynikało dla nas, dla naszej Polski? Dla naszej poezji?

Klimat tamtych czasów dobrze oddaje obraz filmowy *Dreszcze* W. Marczewskiego.

<sup>7</sup> „Przegląd Kulturalny” z 8 XI 1962, s. 1.

<sup>8</sup> S. Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, w: *Debiuty poetyckie 1944-1960. Wiersze, autointerpretacje, opinie krytyczne*, wyb. i oprac. J. Kajtoch, J. Skórnicki, „Iskry”, Warszawa 1972, s. 367 (pierwodruk: „Współczesność” z 16-31 I 1963, s. 1, 8-9).

<sup>9</sup> Tamże, s. 369.

Idąc dalej śladem myśli Grochowika, musimy dotknąć miejsca szczególnie wrażliwego. Nie tylko dla niego, ale wręcz dla całej formacji „Współczesności”, jakkolwiek szeroko rozumielibyśmy to zaszeregowanie: „socjalizm, komunizm, powszechne zbratanie ludów? Tak. Ale nigdy jako dantejskie Niebo, wyprane z wszystkich cierpień i konfliktów [...]. W koncepcji mistycznej socjalizm lub komunizm to coś, co nagle się stanie, od razu piękne i bezbłędne, tak jak przed umarłym od razu rozwiera się gotowy raj”<sup>10</sup>.

W polemice z kolei z „następcami «Współczesności»” dopowiadał: „Mówiąc o jakimkolwiek buncie – aby dobrze go ocenić – należy przede wszystkim znać naturę, rozległość i prawdziwe (choć niekiedy ukryte) znaczenie tego, w co był wymierzony. Aby więc sprawdzić społeczne znaczenie rzekomo estetycznego buntu «Współczesności», trzeba dobrze rozumieć społeczny sens z a s t a n e j przez tę generację estetyki. Była to natomiast estetyka artystycznego fałszu i chwalby, która ściśle odpowiadała estetyce zastraszania i autokratyzmu w życiu społecznym. Była to estetyka zleconego wyboru (tragiczność tego paradoksu pojmują tylko ci, którzy musieli się z nim pogodzić), jakiej w sferze społecznej odpowiadała estetyka obłudy i półprawd [...], która to estetyka stanowiła nie więcej niż sublimację dezinformacji i uniformizmu myślowego w życiu społecznym”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Tamże, s. 371; podkreślenie autora. Jeśli nie zaznaczono inaczej, podkreślenia podaje zgodnie z cytowanym tekstem.

<sup>11</sup> Tenże, *Słowo do neoromantyków*, „Kultura. Tygodnik Społeczno-Kulturalny” z 6 II 1972, s. 3; por. Kuncewicz, dz. cyt., s. 19n.

Wieloletnia walka Grochowiaka o samookreślenie była zarazem ekspresją zbiorowych dylematów, problemów i dramatów. Nie waham się dodać, że w jakiś symboliczny sposób ujmowała dramat wszystkich pokoleń pisarskich zaklętych, jak to ujął poeta, w „estetykę zleconego wyboru”<sup>12</sup>, nie wyłączając „kultury polskiej poza Polską” czy „drugiego obiegu”, a może nawet „poetów szuflady” – wszystkich urodzonych pomiędzy fatalnymi granicami lat 1930-1981<sup>13</sup>. Tych wszystkich, których nie jest w stanie pojąć „najmłodszy świat”... Ale niechaj wie on przynajmniej, ile męki serdecznej wypełnia półwiecze rozpięte pomiędzy tymi datami!

W świetle powyższego próżno by szukać w naszej współczesności prawdziwego eskapizmu; nawet może i w przypadku „urzędowych” wielbicieli „zleconego wyboru”, z którymi tak namiętnie polemizowali turpiści.

Można by tu – przerywając smętny rozrachunek – zadać pytanie: a cóż to wszystko ma wspólnego z Jackiem Trznadlem, z jego ezoterycznym tomem onirycznych i „utajonych w oddechu” wierszy?

<sup>12</sup> Tamże, s. 19. Uzupełnię myśl dopiskiem – mimo grozy pomówienia mnie o łopatology – że Grochowiak tekst ten napisał (a „Kultura” ogłosiła) w epoce „wczesnego Gierka”, czyli w czasach gdy „Chińczyki trzymały się” nadzwyczaj „mocno”.

<sup>13</sup> Tu znów dopisek: rocznik 1930 wchodził w świadome życie tuż po kataklizmach bolszewicko-faszystowskich, rocznik 1981 – poczynał się w nocy stanu wojennego; używam tu umownych określeń pokoleniowych dla oznaczenia potencjalnych granic odpowiedzialności, ocenę poziomu odpowiedzialności za Polskę zostawiając historii.

Omawianą książkę otwiera znamienny cykl: *Dzikie gęsi*, w pierwodruku i w aktualnym zbiorze opatrzony dającym do myślenia podtytułem: *podręczna centuria snów*. Rzec opublikował autor w roku 1997 jako samodzielny tom; tu – w wyborze – cykl trafił jako nienaruszona całość na początek nowej całości i tym samym niejako zdeterminował kompozycję tomu, w którym znalazła się większość opublikowanych dotąd wierszy autora *Róż trzecich*.

Wiersze te Trznadel poddał teraz opresji odwróconej chronologii, tak tłumacząc ten nieobojętny przecież dla odbioru poezji zabieg w nocy edytorskiej: „Wiersze zostały ułożone od utworów ostatnich do pierwszych. Znaczy to po prostu – od dzisiaj do źródeł”<sup>14</sup>.

Brzmi to nader zwyczajnie, chciałoby się „po-wtórzyć”: no – tak, „po prostu”, ale cóż, nie mogę się oprzeć myśli, że w tym prostolinijnym stwierdzeniu ukrywa się jakieś drugie dno semantyczne. Mówię o tym nie dlatego, że poeta to równocześnie znakomity uczony skonfederowany z Instytutem Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk i wytrawny znawca „drugich den” słowa, między innymi jako translator przyswoił (wysłowił w polszczyźnie) niejednego z poetów cudzoziemskich i jednego z najznakomitszych poetów polskich – Bolesława Leśmiana, i nie tylko dlatego, że współczesność bez „drugiego dna” jest w ogóle nie-do-pomyślenia... no nic, nie mnóżmy „przyimków”.

Zwraca uwagę przede wszystkim niezwykle zestawienie czasowo-przestrzenne: „od dzisiaj do źródeł”, niejako uchylające zdanie poprzednie noty autorskiej – oschle bibliograficzne, po-

<sup>14</sup> Trznadel, dz. cyt., s. 457.

rzządzające materię poetycką niczym muzealną rekwizytornię. To drugie, interesujące mnie tu określenie wyboru brzmi jak deklaracja. Poeta ułożył swe poetyckie życie w nową całość, ale równocześnie podpowiada mi, że pragnie je jako całość ocalić... o ile da się ocalić to, co „ukryte w oddechu”.

A może chodziło tu o coś zupełnie innego: o danie wyrazu temu, czego się doświadczyło we współczesności (czego wszyscy – sprowadzeni, jak powiedziałby Norwid, „do wysokości morza”<sup>15</sup> – doświadczyli), a co polubownie zwykło się nazywać – *circulus vitiosus*?

I jeszcze jedna sugestia, płynąca z przywołanej tu konstrukcji składniowej: Po stronie „dzisiaj” znajdujemy w tomie – „centurię snów”; po stronie „źródła” – „Jedenaście elegii”.

Nad początkiem i „końcem”, które tu oczywiście zostały odwrócone, zamienione miejscami (chciałoby się rzec: jak w odwróconej lunecie), znajdujemy jednak coś niezwykle wspólnego, coś, co można by nazwać jednorodnością sytuacji lirycznej jako źródła poetyckiej ekspresji. Owszem – sen, oniryczny kosmos doświadczenia wewnętrznego,

a więc ezoteryczny szyfr obrazów i przebiegów myślowych, ale i nieodparte wrażenie, że ciągle tu chodzi o „dobicie się” do jakiejś ostatecznej prawdy, o rozdarcie jakiejś nieustępliwej zasłony, skrywającej ostateczne wyroki...

samotny lub zbliżający się do ludzi  
wymarzony lub odepchnięty w pogodzeniu  
i lęku zwikłań nieprzytomnych  
jak się zaczęło tak się i kończy  
i płynie rzeka ręce w niej zanurzasz  
i noga z niej wystaje twa śmieszna i woła  
i jest drzenie wszystkich możliwości  
pod niebem w grudce ziemi życia  
w przeniknięciu oczu i ust wiatrem  
śniegiem i piaskiem lub miłością  
nie wiesz<sup>16</sup>.

Dokończmy myśli: oto fragment pierwszego wiersza „centurii snów”:

Kiedy dotarłem do końca i zobaczyłem  
odlot  
«dzikich gęsi» poczułem, że znalazłem się  
znów  
u początku labiryntu. Więc cisnąłem za  
siebie kłębek,  
a on, rozwijając się, zniknął w meandrach  
przebytych  
i czekających na mnie korytarzy<sup>17</sup>.

Współczesna badaczka tej poezji Maria Piasecka w obszernym omówieniu *Dzikich gęsi* tak opisuje wskazaną tu istotną właściwość wierszy Trznadla: „Wszyscy jesteśmy skazani na sen, wszyscy go doświadczamy. Snu we śnie lub na jawie. [...] Wśród rodzimych poetów spotykamy zwykłych sennych konsumentów, dla których sny sprowadzają się do literackiego ornamentu, a ich dzieła mogłyby bez szkody zrzucić

<sup>15</sup> Myślę tu o zdaniu Norwida z listu do Leonarda Niedźwieckiego, z ok. 12 sierpnia 1882 roku: „Co «zwichniętego», jak mówisz, Panie, w Narodzie polskim społecznym? – tak wiele doprawdy, iż na najgłośniejszym ograniczę się – Zwichnięte oto pojęcie jawności, skutkiem czego nie można nic zrobić – nic! – A powszechnie to jest zwichniętego, że rozlał się szeroko polski nihilizm. [...] – zasadą jego jest: sprowadzić wszystko do własnej niziny prywatnej i myśleć, że to do wysokości morza. (Norwid, *Pisma wszystkie*, oprac. J. Gomulicki, t. 10 *Listy 1873-1883*, PIW, Warszawa 1971, s. 182).

<sup>16</sup> J. Trznadel, *Elegia jedenasta*, w: tenże, dz. cyt., s. 430n.

<sup>17</sup> Tenże, *Życie*, w: tenże, dz. cyt. s. 7.

z siebie ową inkrustację. Mamy też dzieła, które nie narodziłyby się bez wizji snu – sen przekracza w nich jakby mroki onirycznego świata, wskazując drogę ku tajemnicom ludzkiego bytu”<sup>18</sup>.

Na czele wywołanego tu, a przedziwnie pogodzonego mrocznego pochodzenia poetów znajdujemy zarówno Adama Mickiewicza (wiersz *Śniła się zima*), jak i Juliusza Słowackiego z jego „epopeją oniryczną”, czyli *Królem-Duchem*. Szkoda, że autorka przenikliwego studium *Dzikich gęsi* nie zwróciła uwagi na jeszcze jednego – a dla naszego autora szczególnie ważnego poetę – czyli na Cypriana Norwida<sup>19</sup>, dla którego ów dziwny stan naszego ducha ma nieprzebrane odcienie znaczeń. Dlatego moje uwagi o wierszach Trznadla zamierzam zakończyć cytatem właśnie z Norwida. Ale to za chwilę. Tymczasem pozostajmy jeszcze przy studium Piaseckiej. Kończy ona swe rozważania ciekawym, ale też dla mnie jakoś prowokacyjnym uogólnieniem:

„Po lekturze książki Trznadla czujemy, że niejednen z naszych osobistych snów [...] może być nie tylko jednorazowym aktem psychicznym, odosobnionym rozbłyskiem symbolu, lecz częścią całości śnienia, czyli myślenia o sensie i wartości życia [...]. *Dzikie gęsi*, jako rodzaj medytacji artystycznej, zachęcają do refleksji: z jakimi sprawami w nas sa-

mych zмага się nasze śnienie? [...] *Podręczna centuria snów* przechodzi tęczowym łukiem ponad horyzontem współczesnej poezji. Jest heroiczna, gdy staje twarzą w twarz ze śmiercią. [...] Poszukuje wartości i uzmysławia ich obecność”<sup>20</sup>.

Z największą chęcią podpisałbym się pod słowami Piaseckiej, dopisując do nich nawet myśl o całym wyborze poezji Trznadla, ale trudno mi zaakceptować jej migotliwy i ludzaco wdzięczny obraz-uogólnienie tej poezji, że „przechodzi tęczowym łukiem ponad horyzontem współczesnej poezji”.

Taki sąd ucieszyłby może – usprawiedliwiłby sytuację poety-debiutanta, który oto w roku 1997 ogłasza pierwszy swój tom poetycki. Tymczasem chodzi tu o autora obecnego w poezji – mocniej, słabiej – co najmniej od lat czterdziestu, jako że za datę jego wpisu na „listę obecności” przyjąć należy rok 1964 – rok wydania pierwszego tomu wierszy, zatytułowanego *Wyjście*.

Wadzę się i sprzecam się z Piasecką o pominięcie perspektywy historycznej, o ignorowanie kręgu „Współczesności” i trochę mam jej za złe bezkrytyczne zaufanie do pewnego rodzaju czystej immanencji, gdy tymczasem bardzo wiele – oczywiście nie wszystko – w tej poezji tłumaczy właśnie uwzględnienie nieprogramowego programu pokolenia (czy może lepiej formacji) „Współczesności”. Pokolenia zbuntowanego wobec „poetyki zleconego wyboru”.

Jakże wielu z tych młodych, gniewnych i genialnych w geście protestu ruszyło wówczas – przypuszczam, że w czasach dla Piaseckiej zgoła przedtopowych – w „rajską dziedzinę ułu-

<sup>18</sup> M. Piasecka, *Srebrny liść podziemnej podróży (o „Dzikich gęsiach” czyli „Centurii snów” Jacka Trznadla)*, w: *Oniryczne tematy i konwencje w literaturze polskiej XX wieku*, red. I. Glatzel, J. Smulkowski, A. Sobolewska, Wydawnictwo UMK, Toruń 1999, s. 157.

<sup>19</sup> Przypomnijmy tu ważną książkę Jacka Trznadla: *Czytanie Norwida. Próby*, PIW, Warszawa 1978.

<sup>20</sup> Piasecka, dz. cyt., s. 163.

dy”<sup>21</sup>! A potem – w roku 1968 – na ulice polskich miast: Nowotki (dziś Rażyszewskiego), Krakowskie Przedmieście, Gołębia... A potem na ulice i mury lat 1970, 1980-1981, 1989...

Czy to była emigracja do Krainy Snów?

Nawet jeśli tak, to była to deklaracja po stronie dramatu. I wymownie (jak dla mnie) dramatyczna „emigracja”.

Pora już, pora na słowo wielkiego „emigranta z Emigracji”. Na słowo Norwida.

<sup>21</sup> A. Mickiewicz, *Oda do radości*, w: tenże, *Dzieła*, t. 1, *Wiersze*, oprac. W. Borowy, L. Płoszewski, Czytelnik, Warszawa 1949, s. 102.

Ten niezwykle jeniec swego czasu, a równocześnie z za grobu zwycięzca, przeszło sto pięćdziesiąt lat temu w *Aerumnarum plenus* – wierszu pełnym smutku i goryczy – nucił:

Więc to mi smutno, i tak coraz gorzej,

Aż od-człowiecza się i pierś, i byt,

I nie wiem, czy już w akord się ułoży,

I nie wiem, czy już kiedy będę syt!

I nie wiem – – czy już będę iność nie wie-  
dzieć,

Że coraz ż y w o t mniej uczczony tu –

Że coraz łatwiej przychodzi powiedzieć,

Ze snu się budząc: „W r ó ć m y ż znów do  
snu!”<sup>22</sup>

<sup>22</sup> C. Norwid, *Aerumnarum plenus*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 1, *Wiersze*, s. 134.